

Obawy biskupa świdnickiego o katechezę

24 września 2020

W ubiegłą niedzielę we wszystkich kościołach diecezji świdnickiej został odczytany list miejscowego ordynariusza, biskupa Marka Mendyka. Hierarcha wyraża w nim swoje zaniepokojenie faktem, że coraz więcej młodych ludzi nie chodzi na lekcje religii. Przyczynę tego biskup widzi w tym, iż „odbywają się one w niedogodnym dla nich czasie (przed godziną 8.00 lub nawet po godz. 15.00) czy w zbyt licznych klasach i ciasnych salach”. Dlatego właśnie zwraca się z apelem o „reakcję ze strony rodziców i domaganie się od dyrekcji takiego ułożenia planu zajęć, by ich dzieci mogły korzystać z katechezy. Rodzice mają do tego prawo, gdyż są pierwszymi wychowawcami swoich dzieci. Nie wolno być w tak ważnej sprawie obojętnym!”. Następnie, „odwołując się do wiary rodziców, ich sumienia i odpowiedzialności przed Bogiem”, hierarcha wzywa: „zapiszcie swoje dzieci na religię!”. Jeśli ktoś już w tym momencie dał się przez biskupa przekonać, to ma szczęście, bo dalej świdnicki ordynariusz kończy z miłym „apelowaniem”, a zaczyna groźne „przypominanie o obowiązkach”. „Wszyscy katolicy uczęszczający do placówek oświatowych, w których odbywa się nauczanie religii, zobowiązani są w sumieniu uczestniczyć w tych zajęciach, a rodzice dzieci, które nie ukończyły 18 roku życia, mają obowiązek zapisać swe dzieci na lekcje religii” – poucza biskup wiernych. A to niejedyne w ostatnim czasie podobnie zdecydowane wystąpienie w sprawie szkolnej katechezy. Do jej obrony i sumiennego w niej uczestnictwa ze śmiertelną powagą wzywali niedawno także m. in.: przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki i pomocniczy biskup wrocławski Andrzej Siemieniowski. Skąd w wypowiedziach tak pewnych siebie ostatnimi laty polskich hierarchów nagle panika i groźne pasterskie napomnienia?

Mimo iż władze Kościoła Katolickiego w Polsce, hojnie i wszechstronnie wspierane przez partię rządzącą, znajdują się obecnie w doskonałej sytuacji, to co inteligentniejsi hierarchowie zdają sobie sprawę, że nie potrwa to wiecznie. Przyszłość obu grup nie rysuje się w jasnych barwach – zarówno PiS, jak i Kościół nie cieszą się zbytnią popularnością wśród młodych. W grupie wiekowej 18 – 29 na partię Jarosława Kaczyńskiego oddało głos tylko 25 proc. osób (przy 44 – procentowym wyniku ogólnym). Co prawda swoje w tej grupie wzięła również Konfederacja, która Kościołowi krzywdy nie robi, ale jest jeszcze jedna dana: regularne uczestnictwo w katolickich praktykach religijnych zadeklarowało jedynie 29 proc. młodych (przy 52 proc. wyniku w skali całego społeczeństwa). Władze Kościoła to widzą i zdają sobie sprawę, że za światem młodych nie nadążą i są praktycznie bezradni w starciu z internetem oraz nowymi technologiami. Dlatego właśnie z takim uporem i nieustępliwością trzymają się lekcji religii w szkole – swojego ostatniego bastionu wpływu na młodych. Nie mam tu na myśli wpływu w sensie duchowym – nikt się nawet w Kościele szczególnie nie łudzi, że uczęszczający na katechezę młodzi będą szczerze wierzyć w katolickie dogmaty i traktować poważnie kościelne przykazania. Zresztą każdy, kto zna doktrynę i naukę katolicyzmu potwierdzi, że aby je w całości wyłożyć, nie potrzeba aż dwóch godzin tygodniowo przez 12 lat edukacji.

Cała rzecz jednak w tym, że duchownym nie o to chodzi – tak rozciągnięte w czasie lekcje religii mają bowiem służyć przede wszystkim zachowaniu przez dzieci i młodzież w orbicie oddziaływania Kościoła oraz wpojeniu im potrzeby uczestnictwa w sakramentach chrztu, komunii, bierzmowania oraz małżeństwa. Sakramentach, które zapewniają Kościołowi odpowiednie wpływy do budżetu i ładnie prezentujące się statystyki. A to, że większość społeczeństwa zamiast aktów głębokiej wiary widzi w nich zwykłe rytualne obrzędy przejścia, nikogo już specjalnie nie obchodzi. Władze polskiego Kościoła niewiele się bowiem mentalnie posunęły naprzód od czasów XVI – wiecznego biskupa

krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego, który zwykł mówić: „niech sobie i w kozła wierzą, byleby mi dziesięcinę płacili”. Z takiego a nie innego stanu duchowość większości polskiego narodu zdają sobie sprawę nawet w reżimowej TVP, co bezceremonialnie pokazali podczas organizowanej przez siebie debaty prezydenckiej. Pragnąc wesprzeć Andrzeja Dudę i poruszając sprawę lekcji religii nie zapytano kandydatów o to, czy opowiadają się za „za umożliwieniem wychowania dzieci w szkole według nauk Jezusa Chrystusa i jego Kościoła” tylko czy są „za umożliwieniem przygotowania się dzieci do pierwszej Komunii Świętej na lekcjach w szkole”. No tak, Komunia Święta to przecież dla dzieci prezenty, dla rodziców duma, dla rodziny impreza – same pozytywy, jak ktoś mógłby być przeciw?

Dopóki większość społeczeństwa będzie brała choćby okazjonalny udział w najważniejszych katolickich obrzędach „bo tak wypada”, pozycja Kościoła i kościelne budżety (preferujące raczej żywą gotówkę niż szczerą wiarę) szczególnie nie ucierpią. Lekcje religii są zaś podstawowym mechanizmem kształtującym w ludziach taką właśnie mentalność posłuszeństwa oraz konformizmu wobec Kościoła, i to na masową skalę – mimo trendu spadkowego ciągle uczestniczy w nich prawie 88 proc. uczniów. Katoliccy hierarchowie zdają sobie z tego sprawę i dlatego robią wszystko, by szkolna katecheza pozostała, a frekwencja na niej była jak najwyższa. To bowiem dla ostatni ratunek ich własnych wpływów i portfeli. Mając to na uwadze, tym bardziej więc najbliższy w przyszłości cywilizowany polski rząd nie powinien mieć żadnych skrupułów, by to finansowane z publicznych pieniędzy pranie mózgów ze szkół wyrugować – dla dobra całego społeczeństwa.

Autorstwo: Dominik Pieniądz

Źródło: Strajk.eu